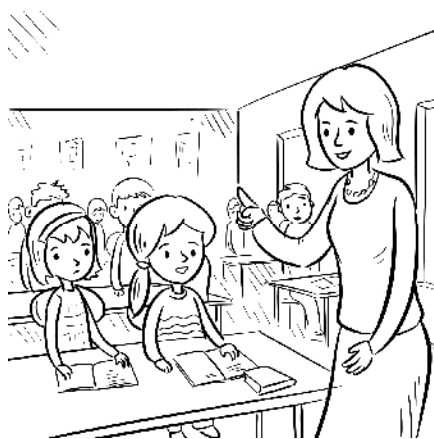


# Pierwszy dzień wiosny

Tego roku zima jakoś nie chciała odejść. Parę miesięcy mrozów i śniegu dało się wszystkim solidnie we znaki, z utęsknieniem wypatrywano pierwszych wiosennych promieni słońca. Jednak minęła połowa marca, a pogoda wcale nie wskazywała na bliskie nadejście wiosny. Najbardziej z tego powodu cierpieli dzieci. Ileż można siedzieć przed telewizorem lub komputerem, gdy chciałoby się wreszcie pograć w piłkę albo pojeździć na rowerze? A tu nic. Ciągłe ciemno, zimno, na zmianę deszcz z marznącym śniegiem. Wszyscy czekali już na upragnione ocieplenie.

Szczególnie niecierpliwi byli uczniowie z klasy III a. Zamęczali nawet pytaniami swoją nauczycielkę, panią Sławicką.

- Jak to jest z tą wiosną, proszę pani? – zapytała Janeczka. – Czy ona w tym roku do nas nie przyjdzie?



- Przecież jutro 21 marca, pierwszy dzień kalendarzowej wiosny – dodał Piotrek – a śnieg nie chce stopnieć.

- Chyba przeniesiemy się do ciepłych krajów – zażartował Jasiek. – Tam nie będzie problemów z zimą, bo tam ciągle panują wysokie temperatury.

- Musimy coś z tym zrobić – powiedziała stanowczo Jagoda. – Ja już mam tej zimy naprawdę dosyć.

- Wszyscy mamy jej powyżej uszu – dodała Zuzia. – Ale jak tu wpłynąć na pogodę?

I pewnie ta dyskusja trwałaby znacznie dłużej, gdyby nie zakończyła jej nauczycielka.

- Pogody nie zmienimy, ale możemy spróbować wypędzić zimę – powiedziała pani Sławicka. – Wykurzimy ją prastarym, słowiańskim sposobem - topiąc marzannę.

- Coś o tym słyszałem – wtrącił Piotrek. – Rodzice mi opowiadali, że jak chodzili do szkoły, to co roku, 21 marca, topili marzannę.

- Zgadza się, kiedyś to była powszechna zabawa – potwierdziła nauczycielka. – Przypomnimy sobie ten zwyczaj.

Pani Sławicka opowiedziała w klasie, jak to przed wiekami przepędzano zimę, którą symbolizowała słomiana kukła, zwana marzanną. Należało wykonać ją ze słomy i gałganków, a następnie wrzucić do rzeki, aby spływała z lodową krą i już nie wracała. Barwny korowód dzieci niósł kukłę przez wieś, śpiewając i tańcząc. Dodatkowo należało wystraszyć zimę hałasem, więc korowodowi towarzyszyły różne instrumenty.

Ustalono, że następnego dnia dzieci wykonają w szkole marzannę i pójdą ją wrzucić do rzeki. Wszyscy chcieli mieć w tym swój udział, więc nie było problemu z organizacją materiałów. Patryk obiecał przynieść słomę, miał przecież dziadków na wsi. Mama Ani była krawcową, więc gałganki na strój marzanny też były pewne. Tata Kuby, stolarz, zatroszczył się o duży kij, do którego kukła miała zostać przytwierdzona.

- A, jeszcze tylko instrumenty – podsumowała przygotowania nauczycielka. – Przecież trzeba narobić dużo hałasu.

Na zakończenie zajęć wszyscy otrzymali karteczki, które rodzice musieli podpisać, by wyrazić zgodę na opuszczenie szkoły przez dzieci.

Następnego dnia klasa III a ochoczo zabrała się do wykonania marzanny. Materiałów było aż za dużo, więc kukła wyszła olbrzymia i odpowiednio szkaradna. Została doczepiona do drewnianego drąga i prezentowała się wspaniale. Gdy wszystkie prace zostały ukończone, uczniowie wyruszyli ze szkoły. Na szczęście mała rzeczka płynęła całkiem blisko. Należało tylko przejść jedną ulicę i most, aby znaleźć się na obrzeżach miasteczka i wejść na ścieżkę między polami. Dróżka prowadziła do małego mostku, który wydawał się być najlepszym miejscem do utopienia marzanny.



Kiedy barwny pochód szedł ulicą, towarzyszyły mu hałaśliwe dźwięki. Każdy miał jakiś instrument. Najgłośniejsze były piszczałki, które można spotkać na meczach piłki nożnej. Najcichsze okazały się dziecięce grzechotki, świetnie uzupełniające tę kocią muzykę. Z przejeżdżających samochodów do uradowanych dzieciaków machali uśmiechnięci kierowcy, oni pewnie też chętnie pożegnaliby zimą. Mostek, do którego dotarli, był taki malutki, że cała klasa z ledwością się zmieściła. Stanęli na nim i patrzyli na ostatnie podrygi zimy na polach. Po chwili, na znak dany przez nauczycielkę, Piotrek wrzucił marzannę do leniwie płynącej rzeczki.

- Płyń, marzanno, do morza i już do nas nie wracaj! – krzyknęły dzieci. – My już cię, zimo, nie chcemy, czekamy teraz na wiosnę!

- Wiosno, przyjdź! – wrzasnęła Janeczka. – Przyjdź, wiosno, zima już odeszła!

Nauczycielka czekała cierpliwie, aż wszyscy się wykrzyczą i dopiero wtedy zarządziła powrót do szkoły. III a była przekonana, że następnego dnia zawita wreszcie wiosna.

I wiosna, ku uciesze wszystkich, rzeczywiście się pojawiła. Może dlatego, że był na nią już najwyższy czas? A może dlatego, że lubi, jak dzieci na nią czekają i proszą ją o przybycie? Kto ją tam wie...

